Nr. 321. We Lwowie Wtorek dnia 21. Listopada 1871. **Rok III.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (2? franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedynczy kosztuje 6 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Bióro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Łodyńskich pod l. 1½, W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

na dwa miesiące tj. od 1. listopada do końca grudnia b. r. . . . **3** złr. **—** ct.

kwartalnie . . . **4** „ **50** „

miesięcznie . . . **1** „ **50** „

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

kwartalnie . . . **3** złr. **50** ct

miesięcznie . . . **1** „ **25** „

Przedpłatę przyjmuje się

od każdego dnia.

Z Wiednia.

Prócz pogłosek — nic. Pogłoski o powolaniu hr. Gołuchowskiego do Wiednia powtarzają się, chociaż na pierwszy rzut oka mają one cechę wymysłu organów ultracentralistycznych, wojujących ciągle komunałami: klerikal fendal! W ustach ich hr. Gołuchowski jest uosobieniem klerykalizmu i feudalizmu; z tej strony jest on okrzyczany w tak zwanych sferach liberalnych niemieckich jeszcze od roku 1860, a wymienienie jego nazwiska w dzisiejszej chwili służy niezawodnie jako środek agitacyjny.

Andrassy rozpoczął przedwczoraj swoją czynność urzędową, przyjmując po raz pierwszy ciało dyplomatyczne. Również urzędników ministerstwa spraw zagranicznych i domu cesarskiego przedstawiał mu szef sekcji, Hofmann. W przyszłym tygodniu hr. Andrassy ma wziąć urlop na dni 10.

Zdaje się, że „ugoda osobna z Polakami" ma niemałe widoki powodzenia, kiedy *N. fr. Presse* przeciw niej rękami i nogami się broni, i przez wszystkie swoje łamy krucjatę przeciw niej prowadzi. Naglącą potrzebę takowej uznają dzisiaj, chociaż z pewnemi zastrzeżeniami dotyczącemi szczególnie zaprowadzenia wyborów bezpośrednich w innych krajach przedlitawskich, mniej stronnicze organa niemieckie, co większa, uznają ją i popierają dzisiaj kierujący węgierscy mężowie stanu.

Nowa Presse pod względem bezcharakterności stronniczej równać się chyba może jedynie ze sławetnym organem konfuzji narodowej we Lwowie. Oba pisma zapominają zwykle, co przed tygodniem pisały i polemizują ze swojemi własnymi artykułami. Nic szkodliwszego dla kraju, jak tego rodzaju chwiejność; staje ona nieustannie na przeszkodzie skonsolidowania się opinii publicznej, ciągle burzy, rozdrażnia, jątrzy tak, że niepodobna, żeby się coś skrystalizowało.

Tagespresse donosi, że cesarz, gdy Kellersperga powołał do Wiednia i zapytał, czyli chce objąć złożenie nowego gabinetu, z naciskiem mu oświadczył, że do zabezpieczenia rządów parlamentarnych zachodzi nieodzowna potrzeba pogodzenia Niemców z Polakami, na co Kellersperg miał się zgodzić podejmując się ułożenia odpowiedniego programu. Dopiero po zbliżeniu się do Herbsta miał nastąpić zupełny przewrot w zapatrywaniach Kellersperga.

Tagblatt i *Tagespresse* zapewniają, że cesarz konferował w ostatnich dniach z hr. Adolfem Auerspergiem w sprawie złożenia nowego gabinetu, *Tagespresse* daje także do zrozumienia, że książę nie jest bynajmniej tak zaciekłym centralistą, jakimby go niektóre sfery mieć chciały, że zatem rozbicie się misji Kellersperga wcale nie uniemożliwia jeszcze Adolfa Auersperga.

Tagblatt utrzymuje ze Lwowa następującą telegraficzną wiadomość, której my z naszej strony żadnej wiary nie dajemy: „Osoby w ścisłych stosunkach z Gołuchowskim zostające zapewniają, że pogłoska o ewentualnem powołaniu jego do gabinetu jest wcale nie zmyśloną, nie o wstąpieniu Gołuchowskiego obok Grocholskiego, jednak jest mowa o zastąpieniu jednego drugim."

Wiadomość ta znaczy oczywiście całkiem coś innego niż postawienie Gołuchowskiego na czele rządu, które *N.Presse* takmocno zatrważa. Pozwalamy sobie jednak powątpiewać, by hr. Gołuchowski miał zamienić wpływową posadę namiestnika na stanowisko ministra — bez teki. Znaczenie godne znakomitej osobistości politycznej, stanowisko to mogłoby dopiero uzyskać za pomocą przeobrażenia stosunków, na które niestety zaledwie się zanosi.

Vorstadt Zeitung zapewnia, że Beust wzrósł znowu prędko w łaskę sfer najwyższych i chciałaby coś przebąkiwać o możliwości powołenia mu nłożenia nowego gabinetu. Wszystko to jednak zdaje się być czczą kombinacją.

Między Pragą i Bernem są właśnie w toku obrady, czyli stronnictwo morawsko-czeskie ma wejść do Rady państwa i pod jaką formą zastrzeżenia.

N. fr. Presse nawet dowiaduje się, że już stanęła uchwała, że stronnictwo czesko-morawskie w Radzie państwa pojawić się nie ma; że wybrani delegaci przyłączą się do zaprzeczającego legalność Rady państwa manifestu, jaki wyślą i stronnicy w Czechach, którzy wyjdą z urny przy wyborach bezpośrednich.

Wiernokonstytucyjni wyborcy z większych posiadłości zgromadzają się już w Pradze w celu ułożenia list wyborczych. *Bohemia* upomina ich do dzielnej czynności, gdyż projekt do ordynacji wyborczej, wypracowany przez stronnictwo feudalne powinno było ich pouczyć, czego się z tamtej strony spodziewać mają.

Karol Auersperg, według *Morgenpost*, miał przyjąć kierownictwo tej akcji wyborczej.

W Czerniowcach odbywały się pod przewodnictwem Petryny dwudniowe konferencje o obesłanie zjazdu federalistów, spełzły jednak na niczem.

Politik skonfiskowano za artykuł nacierający na Beusta, Andrassy'ego i cesarza.

W Peszcie „nadesłane" *Pester Corr.* zwróciło na siebie powszechną uwagę, donosząc, że Lonyay bynajmniej nie myśli połączyć z przewodnictwem w gabinecie tekę finansów. Wywnioskowano bowiem z tego, iż ma on objąć inny departament, za czem by poszły ważne zmiany w gabinecie. Faktem jest, że Lonyay rozpoczynając swe urzędowanie, z osobna każdemu ministrowi i wszystkim łącznie oświadczył, że liczy na ich współdziałanie. Ambasadzie austrjackiej w Petersburgu polecono, by okólnik Andrassego poparto słowem zapewnienia, że nowy minister spraw zagranicznych o nieprzyjaznych stosunkach z Moskwą nigdy nie myślał.

Ziemie Polskie.

Ks. **Prymas** hr. **Ledóchowski**, pomimo swej usłużności dla rządu pruskiego i pomimo lekceważenia uczucia narodowego Polaków, nie zadowolnił dzikich uro[illegible]ch germanizatorów i stał się w ostatnich czasach celem pocisków nieprzyjaźnej nam prasy niemieckiej. *Danz. Ztg.* powiada, że w Berlinie poznano się na masce przybranej przez ks. hr. Ledóchowskiego, który pewnymi względami dla rządu chciał osłonić swoje działania na niekorzyść Niemców zmierzające. *Bresl. Ztg.* upatruje w czynnościach ks. hr. Ledóchowskiego zamiary polonizowania Niemców osiadłych na ziemi polskiej w zaborze pruskim.

„...Dopiero Ledóchowskiemu, pisze *Bresl. Ztg.* pozostawiono było, rozporządzić, aby pod żadnym warunkiem nie przyjmowano Niemca do seminarjum duchownego w Poznaniu. Niemieccy katolicy mieszkają szczególniej nad granicą szląską i brandenburską, a siedliska ich rozciągają się w głąb prowincji poznańskiej, dalej w częściach zachodnio-pruskich (należących do dyecezji gnieźnieńskiej) i nad Notecią. Wiele parafij jest czysto niemieckich, niektóre mięszane. Cóż więc stało się za Ledóchowskiego? Pójdźmy tylko wzdłuż kolei żelaznych i zapytajmy w okolicach czysto niemieckie, np. w powiecie wschowskim, o nazwiska proboszczów, a usłyszymy imiona tylko polskie. Skarżyli się już Niemcy, np. w Osiecznie, że tamtejszy pleban skasował zupełnie kazania niemieckie, które dawniej miewano co czwartą niedzielę. Niemiecka parafja leszczyńska ma nietylko polskiego plebana, lecz wsunięto nawet w miejsce dotychczasowego wikarego niemieckiego Polaka. Nawet fundowane przez zmarłego króla kościoły sukursalne dla niemieckich katolików w miejscowościach polskich obsadzone są polskimi duchownymi bez względu na prośby i przedstawienia Niemców, np. w Kościanie. Moglibiśmy liczne jeszcze przytoczyć przykłady. Wielu duchownych, którzy byli Niemcami, spolonizowali się, bo w ten tylko sposób osiągnąć zdołali spokój przed jezuickiemi prześladowaniami, i aby nie utracić wszelkich widoków awansu. W mieście Poznaniu żyje około 8000 niemieckich katolików. Poznań liczy sześć kościołów farnych, ośm sukursalnych i wiele kaplic publicznych. Pomiędzy temi ani jednego kościoła farnego, a jeden tylko sukursalny jest dla Niemców, wszystkie inne polskich mają kapłanów. Dalej nie ma Poznań ani jednej szkoły elementarnej dla katolików. Wszystkie szkoły katolickie są polskie; rodzice majętniejsi posyłają dzieci do szkół prywatnych, wielu atoli posyłać je musi do szkół polskich, a tam gorliwie dokonywuje się dzieła polonizacji.

„Za pomocą szkół całkiem spolonizowano ostatniego czasu całe wsie, które przez kilka wieków były niemieckie. Oby władze przeciwnarodowym machinacjom tym oparły się wreszcie energicznie! Naczelny prezes Horn w sposób sprawiedliwy a gorliwy ujął się za uciśnionymi Niemcami. Pracował on w celu pozyskania niemieckiego kościoła parafialnego i także niemieckiej szkoły parafialnej. Jezuici opierali mu się naturalnie w sposób najzaciętszy. Wybieg, który uczyniono mu z wysoko postawionej strony duchownej opiewał, że i Niemcy w Paryżu nie mają kościoła parafialnego. W ten sposób najlepiej pokazano, jak Niemcy tu, w granicach państwa pruskiego, tylko jako cudzoziemcy przez duchowieństwo polskie uważani bywają."

Zaprawdę, pisze *Gazeta Toruńska*, jest to jęk boleści, w porównaniu z którym jęki boleści Niemców w Czechach fraszką się wydają. Zawiera on niejedno, co Niemców nieobeznanych z stosunkami ogłupić, a ztąd i oburzyćby mogło, i na to jest on też obrachowany; kto jednakowoż cokolwiek tylko zastanowić się zdolen, choćby najgorliwszym był Germanem, pozna, że czcza to gadanina, i mimowolnie rozśmiać się musi, że Niemcy Niemcom takie prawią androny.

Fałszem jest najbezczelniejszym, że ks. prymas zakazał przyjmować do seminarjum duchownego w Poznaniu alumnów niemieckich; choć może gdyby rozporządzenie takie wyszło, przyczyniłoby się ono do zachowania w seminarjum pokoju i zgody. Znajduje się bowiem w seminarjum czy to Poznańskiem, czy gnieznieńskiem kilku Niemców, którzy robią z zakładów tych arenę dysput politycznych, wśród których w sposób nad wszelkie pojęcie nierozsądny rzucają, jak to dobrze wiadomo, dziesięćkroć liczniejszym kolegom swym Polakom, w oczy obelgi, a jeżeli ci oburzają się na to, każą im ciż Niemcy wynosić się z seminarjum i szukać sobie miejsca za granicami państwa pruskiego; bo właściwie oni tylko, Niemcy mają prawo korzystania z seminarjów, „utrzymywanych za pruskorządowe pieniądze".

Co do ubolewania, że parafie niemieckie lub mieszane, pokrzywdzone są przez to, że mają polskich kapłanów, głupota takiego twierdzenia jest oczywista dla każdego kto wie, że każdy kapłan Polak włada językiem niemieckim.

Jeżeli zaś w Osiecznie skasowano kazania niemieckie, stało się to niezawodnie dla tego, że okazały się zbytecznemi. Ks. prymas nakazał owszem parochom, aby czynili zadość potrzebom choć zbyt nielicznych niemieckich parafian swych przez kazania niemieckie, powtarzające się co kilka tygodni. Kapłani polscy miewali więc kazania w języku niemieckim; ale gdy ludność polska nie chciała siedzieć na „niemieckiem kazaniu" i zaczęła odstraszać się nim od kościoła, a ludność niemiecka

---

Niewolnicy paryscy

przez

EMILA GABORIAU.

(Ciąg dalszy.)

We drzwiach swego pokoiku odźwierna domowa, matka Bigot, czekała na wyjście starego pisarza od komornika.

Ujrzawszy go powoli zstępującego ze schodów, z pochyloną głową, jak człowiek przytłoczony interesami, pobiegła ku niemu z szybkością, na jaką tylko pozwalała jej otyłość.

— Jesteś pan kontent ze mnie panie Tantaine? zapytała najsłodszym swym głosem:

— Ts!... odrzekł poczciwina, po brutalsku wpychając ją do pokoiku, cicho! Czyś oszalała? mówisz tak głośno, że cię posłyszeć może pierwszy lepszy przechodzący!

Dobry Tantaine wydawał się tak rozgniewanym, że odźwierna spuściła nos i zadrżała jak winowajca wobec sądu.

— Sądzę, rzekła, żem dobrze odpowiadała.

— Bardzo dobrze, matko Bigot; doskonaleś mnie zrozumiała. Oświadczę to p. Mascarotowi.

— Co za szczęście!... w takim razie jesteśmy uratowani, ja i mąż!

Stary pisarz ruszył głową z powątpiewaniem.

— Uratowani... odpowiedział, nie ze wszystkiem. Wprawdzie pryncypał ma ramię potężne, ale też i wy macie nieprzyjaciół, wielu nieprzyjaciół. Wszyscy słudzy tego domu nienawidzą was i bardzoby się cieszyli — tego ci ukrywać nie będę — gdybyście doznali jakiego kłopotu.

— O! panie!... czy być może? czy można mówić coś podobnego! Ja i mój mąż jesteśmy dla nich tak dobrzy!

— Teraz, być może, bo się obawiacie ich świadectwa; ale dawniej!... Ach! i ty i twój mąż, oboje wleźliście w bardzo brzydką sprawę. Prawo mówi wyraźnie: Artykuł 386, paragraf 3. To pachnie więzieniem. Szczególniej ta przeklęta historja z pękiem kluczów, które widziała w waszych rękach bona z drugiego piętra — to straszne.

Teraz otyła kobieta zadrżała, złożyła ręce i błagającym głosem szepnęła:

— Ciszej panie!... zaklinam pana, ciszej!...

— Zbłądziliście bardzo, mówił dalej Tantaine, żeście tak późno zgłosili się do pryncypała. Już wiele gadano, policja była uprzedzona i nie mogła nie działać.

— To nic, gdyby p. Mascarot chciał...

— Ale i chce, kochana kobieto, chce być wam przydatnym. Jestem przekonany, że mu się uda zatrzeć poszukiwania; już kilka osób przyrzekło mu, że będą świadczyć przychylnie dla was... Tylko wiecie — usługa za usługę, trzeba mu być najściślej posłusznym.

— O! kochany pryncypał!... Ja i Bigot poszlibyśmy w ogień dla niego; moja córka Eufemia poszłaby także...

Stary pisarz cofnął się ostrożnie. Obawiał się, że w przystępie rozczulenia odźwierna rzuci mu się na szyję.

— Pryncypał nie wymaga takich ofiar, odpowiedział. Wszystko czego od was żąda, to, byście nie plątali się w opowiadaniach o Pawle, byście zachowali największą dyskrecję. Jeżeli jednem słowem zdradzicie tajemnicę wam powierzoną, opuści was, a wtedy, jak powiedziałem artykuł 386...

Artykuł ten, stanowiący karę za złodziejstwo domowe, widocznie nabawiał kolek odźwierną.

— Niech mi położą głowę na rusztowaniu, zawołała, a i wtedy utrzymywać będę, że pan Paweł jest naszym lokatorem od roku, że jest artystą, że go znam. Co do wygadania się jednem słowem, to wolałabym raczej uciąć sobie język!...

Ton tego oświadczenia był tak szczery, że stary pisarz od komornika powrócił do zwykłej swej słodyczy.

— Przy takich warunkach, powiedział, jestem umocowany oświadczyć wam: Miejcie nadzieję. Tak jest, w dniu, w którym ukończona zostanie sprawa naszego młodego człowieka, wyjedna się wam zaświadczenie, które uczyni was białymi jak śnieg i pozwoli twierdzić z otwartem czołem, żeście byli spotwarzeni.

Był to układ; matka Brigot widziała dobrze.

— A niechże się kończy najpomyślniej i najprędzej! zawołała.

— Nie potrwa to długo, zaręczam. Ale do tego czasu, wiecie? największy dozór i ciągły.

— Damy baczenie.

— Każdemu, ktoby przyszedł do Pawła, wyjąwszy pryncypała, doktora i mnie, mówić, że go nie masz w domu.

— Rozumiem, nikt nie wejdzie.

— Oprócz tego trzeba wywiedzieć się o nazwisku tego kto przychodził i zaraz dać nam znać na ulicę Montorgueil.

— W pięć minut wiadomość będzie już tam.

Poczciwy Tantaine namyślał się nad tem, czy nie ma jeszcze czego zalecić.

— To już wszystko, rzekł po chwili. A! jeszcze! Notować trzeba najściślej godziny, w których ten piękny chłopiec wychodzi i powraca do domu; mówić do niego jak najmniej, ale podpatrywać wszystkie jego czynności.

To powiedziawszy i nie zwracając uwagi na oświadczenia gorliwej odźwiernej, odszedł powtarzając:

— Pilnujcie! pilnujcie! żeby nie zrobił głupstwa.

To ostatnie zalecenie, przynajmniej na teraz, było zupełnie zbytecznem.

Paweł nie był w stanie nic przedsięwziąć.

Dopóki czuł się pod okiem Tantaine'a, dopóty w szkaradnej swej próżności czerpał dość energii, by zachować pozory stanowczości. Ale jak tylko poczciwy człeczyna oddalił się, opanowało go takie przerażenie, że padł na fotel jak bez czucia.

Bo pomiędzy wszystkiemi pomysłami wstrętnemi dla wyobraźni, nie masz wstrętniejszego nad stratę własnej osobistości.

Jeżeli umysł z łatwością uznaje potrzebę przebrania się, nakazaną okolicznościami, to dla tego, że przebranie jest tylko chwilowem i że zresztą pod fałszywem imieniem i zapożyczonem ubraniem człowiek pozostaje samym sobą.

Nie w takiem położeniu był Paweł.

Nie tylko widział się zmuszonym do zrzeczenia się swej indywidualności, ale i do przybrania indywidualności innego.

Być może, iż będzie bogaty i szczęśliwy, poślubi Flawię, będzie nosić znakomite imię; ale żona, pieniądze, szlachectwo, szczęście, wszystko to zawdzięczać będzie haniebnej komedji.

A po zawarciu układu, co się już prawie stało, niepodobna mu cofnąć się. Będzie on jak aktor, skazany na życie pod maską i w kostiumie swojej roli. Będzie musiał aż do samej śmierci być tym innym, którego ukradł przeszłość.

Zadrżał, przypomniawszy sobie ponure wyrazy Tantaina:

— Paweł Violaine umarł.

I zdawało mu się, że rzeczywiście coś w nim pękło.

Dręczył swoją pamięć, szukając pomiędzy swemi wspomnieniami jakiegokolwiek przykładu podobnie dziwnej sytuacji; nie znajdował żadnego.

Owszem, był jeden.

Przypomniał sobie historję pewnego Cognard, śmiałego bandyty wcielonego w hrabiego Sainte-Hélène, którego cały Paryż uwielbiał męską postawę i świetny uniform na czele wojska, podczas przeglądów królewskich.

Cognard ten był galernikiem, którego zdradził jeden dawny towarzysz łańcucha.

Grając tę ryzykowną partję on także narażał się na galery.

Czyż także nie może być poznanym przez jakiego zapomnianego towarzysza, który w chwili tryumfu wskaże na niego palcem i krzyknie:

— Stójcie!.. To Paweł Violaine z Poitiers, syn właścicielki sklepiku z ulicy Vignet.

Co wówczas pocznie, co odpowie? Czy pod strasznem wrażeniem takiej chwili będzie miał dość siły, by okupić się śmiałością, spojrzeć z uśmiechem na takiego skarżyciela mówiąc mu:

— Mylisz się, ja cię nie znam.

Nie czuł w sobie takiego zuchwałego bezwstydu, a przekonanie, że nie stoi na wysokości swej roli jeszcze zwiększało jego trwogę.

Gdyby już niebył poniekąd wciągnięty, gdyby wiedział co zrobić z sobą, dokąd iść, jak żyć, toby uciekł.

Ale czy mógł?

Niestety! chociaż bardzo niedoświadczony, pojmował on, że tacy ludzie jak stręczyciel, Hortebize i Tantaine, nie rzucają swoich tajemnic na chybi trafi. Wszyscy trzej udzielili mu dość zwierzeń, aby go przekonać, że poczytują go jako całkiem pozostającego w ich mocy.

A wiedział, co ma trzymać o potędze Mascarota. Był pewnym, że w żadnym razie nie zdoła ukryć się przed jego zemstą.

Przyjąć umowę, znaczyło narażać się na niebezpieczeństwo, ale dalekie; może prawdopodobne, ale nie pewne.

Wywijać się od układu znaczyło to narażać się na niebezpieczeństwo niechybne i najwyraźniejsze.

Między temi pogróżkami, Paweł powinien był wybrać odleglejszą.

Były to zresztą ostatnie konwulsje jego umierającej uczciwości.

— Przyjmuję, mruknął, naprzód!.. (D. c. n.)

nie przybywała na kazania swe, tak, że kaznodzieja kilka razy do ścian przemawiał, natenczas, rozumie się samo przez się, kazania niemieckie ustać musiały. Tak np. było w Łobżenicy.

Nareszcie brednie o polonizacji za pomocą szkół elementarnych śmiech tylko wzbudzićby mogły, gdyby nie ogarniało uczucie wprost przeciwne w skutek mimowolnego wspomnienia, że szkoły elementarne najpierwszym do germanizacji są narzędziem.

Sprawy zagraniczne.

△ **Bukareszt**, 15. listopada. (*Korespondencja Dziennika Polskiego*). Wczoraj wieczorem mówiono mi, że porozumienie pomiędzy posiadaczami (obligów rumuńskich) pruskimi i austro-węgierskimi tj. pomiędzy syndykatem berlińskim a wiedeńskim, czyli między pp. Bleichröderem a Offenheimem, przyszło do skutku na tej podstawie, „że nikt inny nie mógł uzyskać korzystniejszych warunków jak reprezentanci, protegowani przez Bismarka i dwór cesarski; i że chociaż koncesję obejmuje *de jure* towarzystwo połączonych akcjonarjuszów; — *de facto* jednakże będzie wykonywać budowę kolei żelaznej konsorcjum Offenheima."

Rząd miał się już zgodzić na wszelkie proponowane przez Bleichrödera warunki, — a idzie tylko o zatwierdzenie ugody przez Izby; którego gdyby odmówiły, zostaną rozwiązane.

Warunki te mają być dla Rumunii jeszcze bardziej uciążliwe, jak te, które wam w ostatnim moim liście podałem, mianowicie miałby się rząd obowiązać bez wszelkiej rezerwy „do regularnej wypłaty kuponów."

„Ponieważ według pierwotnej koncesji 7½ pr. od kapitału 245,160.000 wynosiły rocznie sumę 18,337.000; — w celu więc utrzymania tej sumy a przy redukcji procentów z 7½ na 5 pr., uzupełniają akcjonarjusze przez wypuszczenie nowych obligacyj pierwszeństwa kapitał do cyfry 367,740.000; czyli cena od kilometru zostałaby przez to podwyższoną z 270.000 do 405.000 franków!"

W sojuszu akcjonarjuszów widzą niektóre dzienniki dokonany już alians prusko austrjacki, i uderzają gwałtownie na proceder rządowy w tej sprawie i na przewrotność księcia, — a całą nadzieję pokładają w Izbach.

Dwa z kolei artykuły w tej kwestji kończy *Rumanul* trawestowanym z przysłowia sensem moralnym: *Domnu propune, Camera dispune* (książę strzela, Izba kule nosi).

Do komisji adresowej wybrała Izba pp. Boeresko, Lahovary, Brailoi, Vernesko, Antake, Bals i G. Cantacuzèno; senat zaś pp. Veissa, Mano, jen. Salomona, biskupa Melchisedeka i K. Rosetti.

Także i senat, równie jak Izba deputowanych, miał z rzędu kilka tajnych posiedzeń, poświęconych rewizji aktów po Strousbergu. Senator p. Desliu zapowiedział dwie interpelacje: jedną odnoszącą się do ogólnego położenia kraju, ze względu na jego konstytucyjną przeszłość i przyszłość; drugą w sprawie wysłania telegramu do *Indep. belge*. Z tego powodu wywiązała się wczoraj żwawa kłótnia pomiędzy interpelantem a ministrem spraw zagranicznych, p. Costaforu, która doszła do tego stopnia, że p. Desliu zapowiedział gabinetowi wotum nieufności, na co jednakże odrzekł minister z najzimniejszą krwią, że na takie wotum bynajmniej zważać nie będzie! Senat przysłuchiwał się tym docinkom wśród głuchego milczenia.

Uprzedzając zapowiedziane interpelacje, przedłożył rząd niektóre akta, tyczące się jego polityki zagranicznej, zatajając jednakże kwestję akredytowania Radovitcha.

Na najbliższem posiedzeniu berlińskiej Rady ministrów przedewszystkiem roztrząsane będą wnioski, spowodowane niesnaskami, panującemi obecnie w kościele katolickim. W tej liczbie wymienić należy naprzód prawo, na mocy którego odjęty będzie duchownym nadzór nad szkołami, dalej prawo o wystąpieniu z kościoła i często już wspomniane prawo o małżeństwie cywilnem z konieczności, w wypadkach gdy małżeństwo kościelne napotyka przeszkody. Zapewne z powodu, że rząd sam zamierza wnieść powyższe projekta do praw, postawiony już w parlamencie wniosek, „aby duchowni w publicznych miejscach występujący przeciw urządzeniom państwowym i podburzający polityczne namiętności, karani byli więzieniem do jednego roku" został nie usunięty, ale zawieszony.

Parlament niemiecki na posiedzeniu 16. bm. zajmował się budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Läwe-Calbe żądał zniesienia posady poselskiej przy papieżu, którego świecka władza skończyła się. Bismark w odpowiedzi swej dał do zrozumienia, że posada ta złączona będzie z legacją przy dworze włoskim jak tylko król Wiktor Emanuel stanowczo przesiedli się do Rzymu.

Dziennik *République française* podaje mowę, którą miał Gambetta w Saint-Quentin. Powiedział on w niej, że po Sedanie kraj robił wielkie wysilenia, ale bez porozumienia się. „Nie mówmy o zagranicy, ale myślmy o niej. Stronnictwo demokratyczne powinno dowieść, że jest zdolne do prowadzenia spraw, powinno oddzielić szkołę od kościoła; nauczanie przez ludzi świeckich stało się koniecznością od czasu jak kościół rzucił klątwę na współczesne swobody. Republika także stała się koniecznością; nic jej wprawdzie nie zagraża, ale Zgromadzenie narodowe, nie reprezentujące woli narodu, nie powinno odrzucać wszystkich reform". Gambetta ma nadzieję, że utworzy się stronnictwo narodowo-republikańskie, które swym patrjotyzmem, cierpliwością i mądrością przywróci krajowi jego dawną wielkość.

Na żądanie francuskiego ministerstwa wojny odbyły się temi dniami w wielkim obozie pod Lugdunem próby przenośnych obozów, jako też tornistrów, których wynalazcą jest jen. L. Mierosławski. Władze wojskowe oddały pod rozporządzenie naszego rodaka kilka kompanij inżynierskich i cztery pułki liniowe. Próby odbyte w obozie Satory zdziwiły wszystkich, zaczęto strzelać na odległość 300 metrów, następnie ciągle się zbliżano. Kula chaspotowa na odległość 50 metrów nie przeszyła tornistru. Po tej próbie jen. Mierosławski powołanym został przez ministra wojny jen. Cissey do Paryża, dokąd w tych dniach udał się, pozostawiając w Lugdunie swoje wynalazki pod opieką naszego rodaka p. Bauernfeind.

Londyński korespondent do jednego z dzienników wiedeńskich pisze: „Pamiętacie zapewne, że niedawno Ludwik Napoleon ogłosił w dziennikach angielskich rodzaj manifestu, w którym uroczyście zaprzecza temu, aby miał jakikolwiek udział w bonapartystowskich intrygach. Niech tam sobie w to wierzy kto chce, niemniej jednak jest prawdą, że przyjaciele i ajenci pracują dla niego gorliwie. Zdaje się, że jenerał Fleury należy do najczynniejszych, ale zarazem do najnieostrożniejszych. Za jego to sprawą, jak utrzymują, utworzony był między wyższymi oficerami francuskiej armji spisek, który miał na celu nie mniej jak uwięzienie Thiersa i ogłoszenie cesarstwa. Pierwszą wiadomość o tem przyniósł do Wersalu nie jenerał Valentin, ówczesny prefekt Paryża, ale ktoś inny, i od tego czasu Thiers nie tylko z różnych stron otrzymywał zawiadomienia o gotującym się zamachu, ale nawet jest w posiadaniu listów w najwyższym stopniu kompromitujących wiele osób w spisek wtajemniczonych. Zdaje się też, że prezydent republiki przedsięwziął ze swojej strony odpowiednie środki. „Jestem o wszystkiem należycie powiadomiony", miał on powiedzieć jednemu z bliższych swych znajomych, „nawet o treści odezwy, która miała być wydaną do ludu i wojska, gdyby zamach udał się. Ale tak się zarządziłem, że spisku bonapartystów tak samo mało obawiam się, jak i spisku Gambetty. Nie tylko prawo, ale i siła jest po mojej stronie".

Niepokoi bonapartystów długi pobyt ekscesarzowej w Madrycie. W Chislehurst zaczynają bowiem coraz głośniej przebąkiwać, że znany oficer marynarki Duperré, który już w czasie wojny był głównym doradzcą cesarzowej, a obecnie znajduje się w najbliższem jej otoczeniu, jest przyczyną naprężenia stosunków pomiędzy małżonkami, i że zachodzi nawet obawa, aby skutkiem tego nie przyszło do otwartej scysji w rodzinie cesarskiej.

Parę dni temu w kopalni węgla w St. Etienne nastąpiła eksplozja gazu, nazywanego tutaj grison, i była powodem wielkich nieszczęść. 80 kilku robotników zostało zasypanych; dotąd potrafiono wydostać 33 trupy i 20 kilku ciężko rannych, los reszty nie jest jeszcze znanym, lecz na nieszczęście nie zdaje się, żeby mogli być ocaleni. W kościele na przedmieściu Soleil 33 trumny były ustawione w czterech rzędach jedna po drugiej; po nabożeństwie niezliczone tłumy odprowadziły na cmentarz zwłoki zabitych, za każdą trumną szła rodzina zabitego; pochód był bardzo długi, gdyż wojsko oddawało honory, a rozmaite władze departamentu Rhodanu i Loary były reprezentowane na pogrzebie. Składki otworzone tego samego dnia przyniosły kilka tysięcy franków na korzyść pozostałych rodzin, które zresztą przechodzą pod opiekę kompanii min.

KRONIKA.

Wygody dla publiczności we Lwowie są nader szczupłe. Omijając inne rzeczy, chcemy dziś pomówić o braku omnibusów. Lwowskie omnibusy kursują teraz jedynie między hotelami a dworcami kolei żelaznej i to tylko w godzinach, kiedy pociągi przychodzą lub odchodzą. Niedogodności wynikające z tego są rozmaite: Z omnibusów mogą jedynie korzystać te osoby, które odjeżdżają i przyjeżdżają do Lwowa, mnóstwo zaś innych osób, któreby chętnie używały omnibusów, a których nieporównanie jest więcej niż odjeżdżających lub przyjeżdżających, są albo zupełnie wykluczone od dobrodziejstw taniej jazdy, albo muszą się stosować do godzin odjazdu i przybycia pociągów, przez co tracą niemało czasu. Nietylko ulice prowadzące do dworców lecz także i inne ulice w mieście i po przedmieściach są dość zaludnione, a tak od siebie oddalone, że na każdy sposób zaprowadzenie omnibusów rentowałoby się znacznie. I tak np. kto z ulicy Zielonej a choćby tylko z Halickiego lub z ulicy Piekarskiej ma interes na Krakowskie lub na Żółkiewskie, albo na ulicę Jagiellońską, ten chętnie zapłaci umiarkowaną taksę omnibusową. Tak samo chętnie zapłaci tę taksę przechodzień z ulicy Szerokiej a czasem aż od stawu Pełczyńskich lub z ulicy Sykstuskiej do Strzelnicy, na Wysoki Zamek, lub na ulicę św. Anny. Wątpimy także, aby mieszkańcy Chorążczyzny przestraszyli się omnibusa, gdyby go kilka razy dziennie zobaczyli na swym rynku. Kraków, chociaż więcej jak o połowę mniejszy od Lwowa, już od kilku lat ma 10 omnibusów, które nietylko w czasie przychodu i odchodu pociągów kolejowych, ale przez cały dzień do późnego wieczora kursują po ulicach. Od osoby płaci się 7 ct. za jazdę z dworca kolei do mostu na Podgórzu za przestrzeń równającą się we Lwowie oddaleniu Kręconych słupów do rogatki Gródeckiej.

Pierwsze posiedzenie Towarzystwa technicznego odbyło się w piątek d. 17. bm. w obec licznie zgromadzonej publiczności. Dyrektor Reisinger wykładał „o śladach bóstwa w przyrodzie", przyczem szczególnie starał się wykazać, że utworzenie się systemu słonecznego według teorji Laplace'a nie da się wytłumaczyć bez przypuszczenia jakiejś „po za przyrodą istniejącej siły", która by kuli gazowej, z której się później ciała niebieskie wytworzyły, pierwszy impuls do obrotu około jej osi była nadała. Oprócz tego twierdził prelegent, że rozpoczęcie rotacji każdej planety z osobna wymagało także wmięszania się tej samej nadprzyrodzonej siły.

Pomiędzy gospodarzami balu na dochód Towarzystwa Opieki Narodowej 25. bm. odbyć się mającego, wymieniliśmy p. Kornela Ujejskiego. Prostujemy dziś tę wiadomość, gdyż p. Ujejski wymówił się od czynności gospodarza.

Towarzystwo Opieki Narodowej podaje do publicznej wiadomości, że pan **Jan Śliwiński** skończył już swoje funkcje jako delegat Towarzystwa.

Towarzystwo ruskie p. Baczyńskiego rozpoczęło w dniu wczorajszym przedstawienia w sali sejmowej melodramatem: „Podgórzanie." Sala, na teatr przerobiona, wyglądała wcale schludnie, mniejszą jest, aniżeli w Narodnym Domu, ale pomimo to nie była zapełniona, zwłaszcza w miejscach numerowanych. Spodziewamy się, że na przyszłych przedstawieniach lwowska publiczność słuszniej uwzględni pracę dyrektora i artystów, którzy wczoraj dowiedli, iż ze wszech miar zasługują na poparcie. Sztuka odegrana była starannie, nawet chóry wypadły dobrze. Szczególnie podnieść należy piękną grę pani Baczyńskiej (Ola) i p. Gembickiego (Trofym); widocznie artyści ci wyszli z doskonałej szkoły, której tradycja w dawnem pokoleniu aktorów już się powoli zacierać poczyna, nad czem tylko ubolewać można. Pan Mołencki bardzo był na swojem miejscu w roli wójta, i miło nam skonstatować, że na ten raz nie kaleczył ruskiego języka moskwicyzmami. Panna Krajewska za to źle się ucharakteryzowała na matkę, czy też nawet ze wszystkiem nieucharakteryzowała się, co psuło efekt. Całe przedstawienie widocznie zadowolniło widzów, którzy to niejednokrotnie oklaskami wyrażali. Wczorajsza sztuka była wzięta z czysto ruskiego bytu; ciekawiśmy bardzo, jak dyrekcja wywiąże się z przedstawień arcydzieł Fredry, które zapowiedziała i któremi rozpoczną „Damy i Huzary."

Mianowania. W etacie obrony krajowej: Józef Fangor mianowany kapitanem I klasy, Jan Merl i Paweł Szczygieł kapitanami II. klasy; Władysław Szymanowski, Wiktor Worobkiewicz i Antoni Zyps porucznikami; Stanisław Szymkiewicz i Wilhelm Nowina Przybylski podporucznikami.

Wezwanie. Ktoby wiedział o pobycie Andrzeja Podlewskiego, inwalidy z r. 1863, bez prawej ręki, który do r. 1870 bawił w Paryżu, raczy o tem donieść administracji *Dz. Polskiego*.

W Stanisławowie zacznie wychodzić od Nowego roku pismo dwutygodniowe poświęcone rękodzielnictwu i przemysłowi krajowemu, p. t. *Naprzód*, jako organ stowarzyszenia „Gwiazdy". Współpracownictwo obsadzone silnie a nie po amatorsku.

(B.) **Ustrzyki**, 17. listopada. (*Kor. Dz. Pol.*) Donoszę o dziwnym a zarazem okropnym wypadku, jaki na dniu dzisiejszym zdarzył się w naszych stronach, z przyczyny strasznego zaniedbania dróg.

Oto pan N. obywatel ziemski z sąsiedztwa, członek wydziału pow. w Lesku, oraz referent drogowy tegoż wydziału, ze swoim woźnicą, niewiadomego mi nazwiska, twarzą na dół w błocie leżący, wśród drogi wiodącej z Leszczowatego do Ustrzyk znaleziony. Konie z wozem wywróconym, o kilka kroków od śpiących spokojnie w błocie wypoczywały. Gdy podniesiono mniemanych śpiuchów, byli bez życia!

Prawdopodobnie wracając z imienin p. Edmunda K. z L. trochę nadmiarę podochoceni, wywrócili się w jednej z bardzo licznych topieli drogowych, i tam dokonali życia. Wypadek tak straszny wydarzył się właśnie referentowi drogowemu! Może będzie przestroga dla przyszłego referenta drogowego, oraz bodźcem do energicznego starania około dróg powiatowych!

Tarnów 18. listop. W nr. 317 z d. 17. bm. zamieścił *Dz. Polski* korespondencję z Tarnowa pod literą (L.) krytykującą mój odczyt z d. 10. bm. W nadziei, że szan. redakcja powodując się względami słuszności *(audiatur et altera pars)* odpowiedź moją umieści, odpowiadam panu L. Pan L. zarzuca mi, że wykład mój był suchy, monotonny, a co najważniejsza, że język tegoż był nieczysty, skażony germanizmami.

Co do pierwszego oświadczam, że zapewne szan. autor korespondencji uczył się historji z dzisiejszych niby dzieł historycznych jak np. „Isabella, Königinn von Spanien, Barbara Ubryk, Cleopatra" itp., które to dzieła traktują historję, jak Offenbach mitologię i podania mityczne Grecji. Oczekiwał zatem pewno jakichś anegdot, skandalików, w czem, że się zawiódł, nie moja wina. Co do drugiego, że wykład był monotonnym, przyznaję mu o tyle słuszności, że aktorem nigdy nie byłem, i nie miałem sposobności obeznania się z mowami tego rodzaju, gdzie gwałtowne podnoszenie lub zniżanie głosu, jako też gesta treść mają zastąpić.

Najważniejszym jednak dla mnie zarzutem jest nieczystość języka, chociażbym i to mógł pominąć, bo kto tak jak ja uczył się w gimnazjum (w Krakowie, Przemyślu) po niemiecku, na uniwersytetach (w Krakowie i Wiedniu) słyszał tylko wykłady niemieckie, studja swe robił przeważnie w tym języku, i nakoniec przez lat kilka w tym języku uczył (jak np. w gimnazjum ś. Anny w Krakowie), temu nie tak łatwo obeznać się z terminologią polską i czysto polskiem wyrażeniem się. Do tego jednak zarzutu wcale się nie przyznaję; skoro szan. autorowi chodzi tak bardzo o czystość języka, to upraszam go, by zechciał odwiedzić mię w domu i ułożyć się ze mną o kilka lub kilkanaście lekcyj stylu polskiego, a ja przyrzekam mu nietylko wdzięczność za to, ale nadto zapłatę jakiej zażąda.

W końcu nadmienię, że szan. krytyk chce zapewne, aby odczyty te ustały; bo jeżeli najlepszemi chęciami człowieka już i tak pracą obarczonego poniewiera, wątpię, aby nadal zechciał kto wystawiać się na podobną krytykę. *Roman Vimpeller* prof. gim.

(AG) **Mikuliczyn** 17. listopada. (*Kor. Dzien. Polsk.*) „Tabakiera dla nosa, czy nos dla tabakiery?" Takie zapytanie nasuwa mi bezrząd, nieład i lekceważenie dobra publicznego przez administrację kolei lwowsko czerniowieckiej. Instytucja ta, która ma być dźwignią handlu i przemysłu, wykreśliła zupełnie ze swego programu te obowiązki, a ogranicza się jedynie na braniu pieniędzy jako rodzaj kontrybucji i naraża przemysłowców na stratę i upadek. Jak wiadomo, w wschodniej Galicji jest kilka hut szkła, które wysyłają znaczne transporta na Bukowinę, Mołdawię i do Moskwy przez stację kolei żelaznej Stanisławów i Kołomyja, szkło to przesyła się w mocnych skrzyniach, najtroskliwiej opakowanych, opatrzonych w dokładne znaki co zawierają, stosując się ściśle do przepisów obowiązujących. Wszelkie podobne środki ostrożności nie zabezpieczają jednak, bo brak dozoru nad służbą magazynów kolejowych, dozwala tejże obchodzić się najniesumienniej z przesyłką. Służba rzuca paki jednę na drugą, a tem samem druzgoce wszystko wewnątrz. Mianowicie szkło taflowe niepodobna przesyłać koleją żelazną. Z Kołomyi do Czerniowiec potrzebuje przesyłka do ośmiu dni czasu, aby oddać kupcowi czerepy. Fabryka szkła w Mikuliczynie poniosła w kilku miesiącach blisko 1000 zlr. straty przez takie niesumienne postępowanie. Bezład ten spowodował kupców do prowadzenia szkła do Czerniowiec na osiach, chociaż cena transportu więcej jak podwójna na odległości 20 mil, ale szybsza jak koleją i bez straty. Dnia 7. lipca br. przesłano z Mikuliczyna przez stację kolei w Kołomyi do Śniatyna paczkę szkła w wartości 21 zlr. 62 ct. za zaliczką pocztową. Po dziś dzień ani pieniędzy odebrać, ani o losie przesyłki tej dowiedzieć się nie można, pomimo licznych reklamacyj. Nawet reklamacja do dyrekcji we Lwowie pozostaje bez skutku. Gburowatość przechodzi wyobrażenię; woźnica dowożący przesyłki do stacji, zmuszony jest najmniej pół dnia zmarnować, zanim panowie urzędnicy raczą od niego odebrać przesyłkę.

W Londynie w ogrodzie zoologicznym dwa węże żyły w zgodzie, python indyjski i boa. Poeta mógłby był opisać przyjaźń niezmienną tych dwóch gadów, ich rozmowy, które nigdy nie zmieniały się w kłótnie. Pewnego dnia jakież było zdziwienie strażnika, gdy ujrzał następującą scenę: Strażnik dał jak zwykle na śniadanie wężom króliki; boa pewnie bardziej głodny niż zwykle, rzuca się na królika, python także bardzo głodny, rzuca się właśnie na tegoż królika, otwierając szeroko paszczę, wciąga silnie swą strawę. Na swoje nieszczęście boa ma tylko 6 stóp długości, a python ma 11 stóp, i paszcze tych dwóch zwierząt zostają w takim samym stosunku, tak że python połykając królika, połknął swego towarzysza, którego głowa znikła w jego paszczy, ciało węża boa poszło za głową, i pewnie byłoby znikło całe w obszernym żołądku strasznego pythona, gdyby nie strażnik, który nadbiegł by ocalić biednego boa. Kilka centymetrów ogona wychodziło jeszcze z paszczy pythona. Strażnik chwycił pythona za szyję i przez mocne ciśnienie otworzył szeroko jego szczęki. Python wyrzuca najprzód królika, i to bardzo zadziwia, bo królik wszedł pierwszy. Boa zaczyna poruszać się jakby do wyjścia, strażnik pomaga mu, ciągnąc go za ogon. Nakoniec boa wychodzi zdrów i cały. Oba węże spoglądały na siebie wzrokiem ogłupiałym; nagle boa, jakby nabył większej siły w żołądku swego towarzysza, porusza się uradowany i połyka sam królika.

Od Redakcji. Panu A. G. w Mikuliczynie. Prosimy o nadesłanie listów z Karpat i Podgórza! O pięciu listach pańskich, które miały pójść do kosza, nic zgoła nie wiemy!

Ostatnie wiadomości.

Węgierski *Peszti Naplo*, który zdaje się być teraz najlepiej o zamysłach hr. Andrassego poinformowanym dziennikiem, na wiadomość o zerwaniu rokowań z Kellerspergiem pisze z zadowoleniem: „Program jego zawierał takie zastrzeżenia, które nie mogły doprowadzić do porozumienia wszystkich uprawnionych czynników. Rozpoczyna się teraz era, w której grać się będzie z odkrytemi kartami. Zerwanie to jest manifestacją dążności, że Austrja powinna ten otrzymać rząd, któryby z jednej strony zaspokoił ludy, stojące na gruncie konstytucyjnym, i mogące być zaspokojonymi (Polacy), z drugiej zaś strony był w zgodzie z polityką zewnętrzną i nie pozostawił żadnych dwuznaczności wobec Węgier."

Hr. Rudolf Apponyi otrzymał wielki krzyż orderu św Szczepana w uznaniu długoletnich zasług na polu dyplomacji.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 20. listopada. Słychać, że układy z Kellerspergiem nie są jeszcze zerwane, ale tylko przerwane. (Bardzo wątpimy; red.)

Peszt 20. listopada. Rząd węgierski rozpoczyna nowe rokowania z Chorwatami.

Stambuł 19. listopada. Poseł moskiewski Ignatiew wręczył sułtanowi na osobnej audjencji własnoręczny list od cara.

Wiedeń d. 20. listopada. godz. 10 m. 35 rano. Akcje kredytowe 307.90. Anglo-austr. 267.20. Kolei Karola Ludwika 259.— kolei połudn. 201.60. franco-austr. 123.40. Tramwaj 228.—. Banku Union 262.75 Losy z r. 1860 99.75. Napol. 9.32; Usposob. ożywione.

Wiedeń dnia 19. listopada, 1 godz. — m.

Akcje Banku franko-austr. 122.90; akcje kredyt. 306.80 Akcje Banku ang. austr. 265.80 Banku budownicz. 91.10 kolei Karola-Ludwika 259. —; kolei Elżbiety —.—; kolei południowej 200.70; Wied. związku bank. —.— kolei państwowej 395.50. Napol. 9.33 Usposobienie stałe.

Przyjechali do Lwowa d. 19. i 20. listopada.

Hotel Europejski. Feliks Czerkawski, z Meteniowa. Izydor Chołodecki, z Kudynowic. Hieronim Kunaszewski, z Zełibora. Władysław Malinowski, z Kudynowic. Mikołaj Łoś, z Wołynia. P. Zalewski, z Krakowa. Adalbert Weckemann, z Czerniowiec. Stefan Babanin, z Moskwy.

Hotel Angielski. Ignacy Łukasiewicz, z Kasperowic. Teodor Serwatowski, z Bucniowa. Mikołaj Torosiewicz, z Sasowa. Jan Weiss, z Czerniowiec.

Hotel Krakowski. Zdzisław Krynicki, z Krynicy. Rafał Ostrowski, z Orszowic.

Hotel Langa. Leopold Haber, z Wrocławia.

Pod białym koniem. Józef Buczacki, z Martynowa. Henryk Ranunkiel, z Debreczyna.

Hotel Żorża. Stanisław hr. Bielski, z Lipnik. Aureli hr. Polityło, z Moskwy. Wiktor hr. Sulima, z Ukrainy. Otto br. Wattmann, Rudek. Eustachy Zagórski, z Czernicy. Antoni Złotnicki, z Moskwy.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola-Ludwika,

(Podług zegaru lwowskiego.) Odchodzą:

ze Lwowa	do Krakowa	o godz.	6 m. 42 rano.
„	„	„	8 „ 7 wieczór.
„	„	„	3 „ 30 rano.
„	do Czerniowiec	„	8 „ 32 rano.
„	„	„	12 „ 20 w nocy.
„	do Brodów i Złoczowa	„	8 „ 52 rano.
„	„	„	11 „ 50 wieczór.

Przychodzą:

z Krakowa	do Lwowa	o godz.	7 m. 37 rano.
„	„	„	1[illegible] „ — wieczór.
„	„	„	8 „ — wieczór.
z Czerniowiec	„	„	7 „ — wieczór.
„	„	„	2 „ 30 w nocy.
z Brodów i Złoczowa	„	„	7 „ 24 wieczór.
„	„	„	2 „ 50 w nocy.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego.) Odchodzą:

ze Lwowa do Brodów i Złoczowa	o godz.	6 m. 11 rano.
„	„	12 „ 12 wieczór.

Przychodzą:

do Lwowa z Brodów i Złoczowa	o godz.	9 m. 53 wieczór.
„	„	2 „ 19 w nocy.

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i Jan Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.